

W NUMERZE

TEMATY TYGODNIA

- 12** Juliusz Ćwieluch, Marek Ostrowski, Tomasz Zalewski
Kto nas obroni przed Rosją
- 16** Rozmowa z **dr Moniką Milewską**, antropolożką, historyczką, o kulcie i strachu, jaki wzbudza Władimir Putin

SPOŁECZEŃSTWO

- 20** Ewa Wilk
Gdzie są najbogatsi Polacy
- 24** Violetta Krasnowska-Saustowicz
E-sąd sędzi po cichu
- 27** Joanna Drosio-Czaplińska
Rodzeństwo – jak to działa
- 30** Agnieszka Sowa
Weterynarze czy hycle

ESEJ

- 32** Jacek Żakowski
Złudzenia wolności

RYNEK

- 38** Adam Grzeszak, Cezary Kowanda
Czy potrzebne nam regionalne lotniska
- 41** Ryszarda Socha
Mieszkania dla seniorów

ŚWIAT

- 44** Jędrzej Winiński JAPONIA
Ryzykowny powrót do atomu
- 47** Artur Domosławski CHILE
Oburzeni wkraczają do polityki
- 50** Tomasz Maćkowiak
SŁOWACJA
Fikołki premiera Fico

HISTORIA

- 52** Jerzy Koźmiński
Polska droga do NATO
- 56** Jerzy Besala
Jak carowie Krym przejmowali

NAUKA

- 60** Karol Jałochowski
Mędrzy z Azji Środkowej

POLITYKA 11/12.03–18.03.2014



16 Bajki o Wowie



20 Nasza niewidzialna elita



92 Polska kadra na paraolimpiadzie



100 Ziemowit Szczerek: podróż do Mordoru

- 63** Olaf Szewczyk
Smartfony zmieniły fotografię
- 66** Edwin Bendyk
Szkolna rzeź matematycznych talentów

KULTURA

- 72** Sebastian Frąckiewicz
Pierwsza aukcja sztuki komiksowej
- 76** Bartosz Staszczyszyn
Magdalena Górka – dziewczyna z kamerą i talentem
- 79** KAWIARNIA LITERACKA
Hubert Klimko-Dobrzaniecki
- 80** Rozmowa ze zwycięzcą festiwalu filmowego w Berlinie, rumuńskim reżyserem **Călinem Peterem Netzerem**
- 82** Marcin Kołodziejczyk
Jak sprzedać ambitny polski jazz
- 85** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

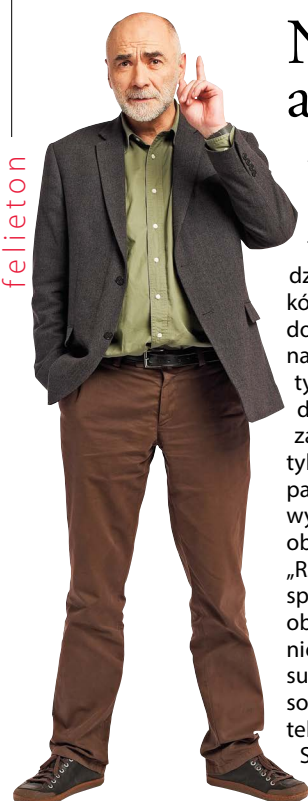
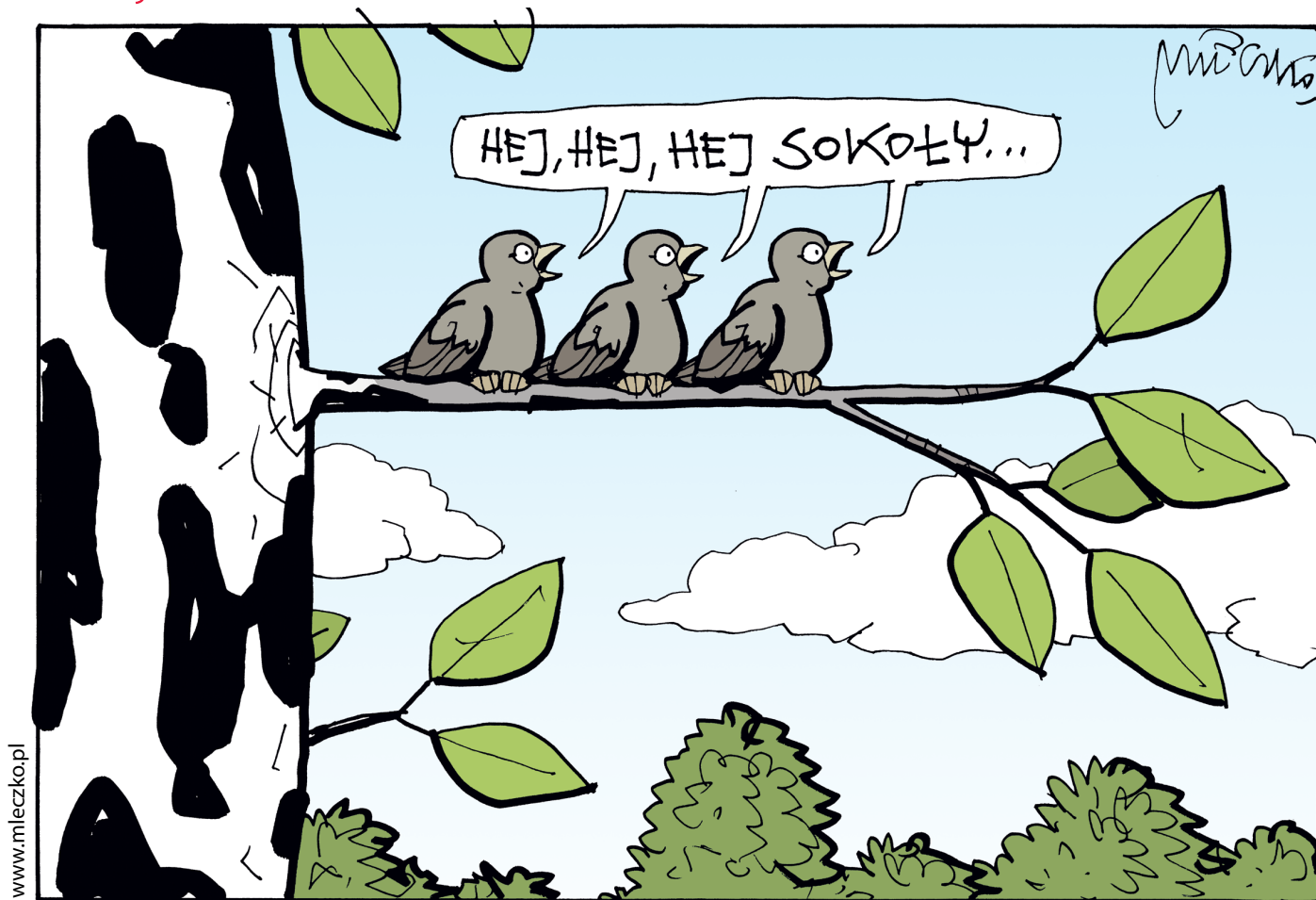
- 86** Marcin Piątek
Rowerowe mody
- 89** Paweł Walewski
Mrzonki o śnie
- 92** Maciej Czujko
Niesamowici paraolimpijczycy

ZIEMOWIT SZCZEREK Z UKRAINY

- 100** Za Dniepr, w stronę Rosji

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **68** Afisz • **95** Passent
- **96** Stomma • **97** Tym
- **98** Fusy, plusy i minusy
- **99** Do i od redakcji
- **106** Polityka i obyczaje



Niespotykany atak na Rosję

W mijającym tygodniu sytuacja między Rosją a niektórymi polskimi mediami była napięta. Trzeba zresztą uczciwie powiedzieć, że stroną podsycającą niepokój były media, które posunęły się do otwartych gróźb, że Rosja może nas zaatakować, podczas gdy Rosja tylko nieudolnie broniła się, twierdząc, że w ogóle nas atakować nie zamierza. „W obecnej atmosferze tylko krok dzieli nas od wybuchu paniki. Przy takiej niepewności wyobraźnia podsuwa najgorsze obrazy” – przestrzegł na łamach „Rzeczpospolitej” znany psycholog społeczny. Jednak ci, którym wyobraźnia w tych trudnych dniach nie dopisywała i niczego nie podsuwała, mogli liczyć na to, że stosowne obrazy podsuną im tabloidy, telewizja oraz internet.

Strony i fora dyskusyjne poświęcone nieuchronnemu wybuchowi

wojny polsko-rosyjskiej biją obecnie rekordy popularności, a najbardziej zapobiegliwi Polacy już ruszyli na zakupy w celu dokonania niezbędnych na czas wojny zapasów. Osobom najmniej zaradnym i najslabiej zorientowanym w ofercie rynkowej dziennik „Fakt” radzi, aby zaopatrzyli się w produkty, „które mają długą datę przydatności do spożycia”, m.in. mleko, mąkę, cukier, olej i jajka, gdyż „są to podstawowe produkty, które pozwolą przygotować nam posiłki”.

Ostatnie dni to także czas podejmowania trudnych dla każdego Polaka osobistych decyzji wymierzonych przeciwko Rosji i produkowanym przez nią towarom dostępnym na naszym rynku. Na łamach „Gazety Polskiej Codziennie” historyk i publicysta Sławomir Cenckiewicz przekonuje np., że „nie musimy pić rosyjskiej wódki, jeść rosyjskiego kawioru czy tankować na rosyjskim Łukoilu”. Deklaracje są mocno spóźnione, zwłaszcza w kontekście wyznań

kompozytora, literata i pianisty Leszka Długosza, który ujawnił, że „już dawno dokonał wyboru i w miarę możliwości unika zakupów rosyjskich produktów”.

Mimo że wojna jeszcze nie wybuchła, są już, niestety, pierwsze ofiary. Na skutek agresywnych działań Rosji najbardziej ucierpiało PiS i osobiście Jarosław Kaczyński, który nie tylko musiał wyrazić publicznie poparcie dla działań rządu Donalda Tuska, ale także podać mu rękę, w wyniku czego poniósł poważne straty wizerunkowe. Przy okazji nad prezesem zaczęli znęcać się jego wrogowie, a europoseł Kamiński posunął się nawet do prowokacyjnych stwierdzeń, że „Jarosław Kaczyński i PiS stanęli na wysokości zadania” oraz że „to, co robi PiS, jest dobre dla Polski”. Te agresywne wypowiedzi, oczywiście, trudno traktować inaczej niż jako próbę oczernienia prezesa w oczach jego twardego elektoratu. Z pewnością prezes da tym wypowiedziom odpór, gdy tylko sytuacja na Ukrainie się uspokoi.

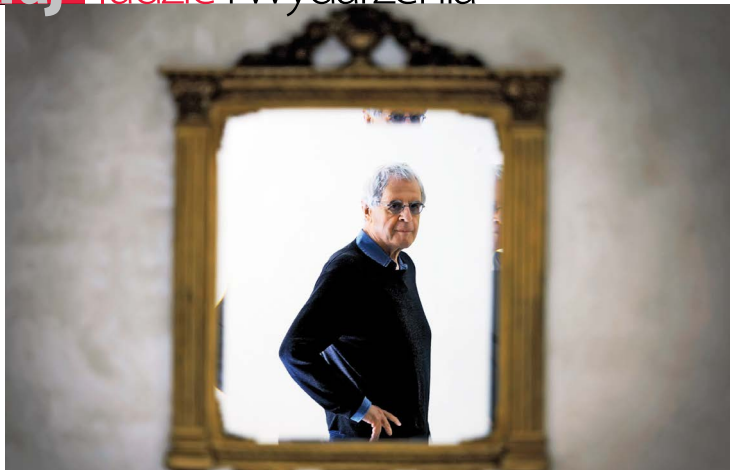
*Made to Measure
Sztuka Osobistej Elegancji*

Ermenegildo Zegna

Su Misura / Szycie na miarę

Dni specjalne 14 i 15-ty marca 2014
WARSZAWA Plac Trzech Krzyży 3 | Tel. + 48 22 584 70 00 | ZEGNA.COM

[Kup książkę](#)



© PAP/IEPA

Szach-mat poety

Laureatem drugiej edycji Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta został **Charles Simic**, amerykański poeta serbskiego pochodzenia, eseista, tłumacz. Simic ma na koncie Pulitzera i ok. 30 poetyckich zbiorów. Publikuje od 1959 r. Wczesne wiersze zniszczył w przekonaniu, że są bez wartości. Bo poezja w ogóle wydaje się zajęciem niepoważnym – przekonywał w felietonie dla „The New York Book Reviews”. Ale kocha ją jak szachy – tu wszystko zależy od właściwego ruchu, twórczego szacha i mata. Pisząc, Simic łączy bieżące doświadczenia ze wspomnieniami czasów drugiej wojny i młodości spędzonej w Belgradzie. Niejednoznaczność, balansowanie między surrealizmem i realizmem, czynią Simica jednym z najoryginalniejszych współczesnych poetów. „Gdybyśmy już zupełnie nie mogli inaczej i musieli posłużyć się kategoriami wulgarnej psychoanalizy, powiedzielibyśmy, że świadomość tych wierszy jest amerykańska, podświadomość – wschodnioeuropejska” – pisał Stanisław Barańczak, tłumacz jego poezji, we wstępie do tomu „Madonny z dorysowaną szpicbródką”. Międzynarodowa Nagroda Literacka im. Zbigniewa Herberta, przyznawana przez fundację jego imienia, to wyróżnienie dla poetów z całego świata. Charles Simic nagrodę odbierze w maju w Teatrze Polskim w Warszawie. (AŻ)

Wszystko, co powiesz, może być użyte

Minister sprawiedliwości uznał, że najwyższy czas opisać prawa i obowiązki osób aresztowanych i podejrzanych, przeciwko którym toczy się postępowanie karne. Wezwanie: „Jesteś aresztowany. Masz prawo zachować milczenie. Wszystko, co powiesz, może być użyte przeciwko tobie w sądzie” – znają wszyscy, którzy oglądali amerykańskie kino akcji. W Polsce „obecnie obowiązujące przepisy przewidują pouczenie podejrzanego o jego uprawnieniach, nie ma jednak ujednoliconego wzoru takiego pouczenia” – napisał minister w uzasadnieniu do projektu rozporządzenia, który wprowadza taki wzór praw i obowiązków.

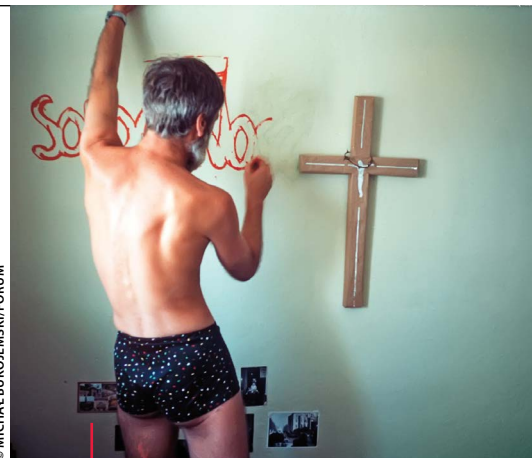
Do wprowadzenia takich pouczeń zobowiązują Polskę unijne dyrektywy. Jak pisze minister, te nowe, zaproponowane przez niego, powinny być zrozumiałe dla wszystkich, również dla tych, którzy obywają się bez pełnomocnika. Tymczasowo aresztowani oraz podejrzani w postępowaniu karnym już od czerwca tego roku mają usłyszeć katalog przysługujących im praw, m.in. prawo do składania wyjaśnień, prawo do odmowy odpowiedzi na poszczególne pytania, prawo do zawiadomienia o aresztowaniu osoby najbliższej lub innych osób, prawo do pierwszej pomocy medycznej, prawo do bezpłatnej pomocy tłumacza, jeśli aresztowany nie zna polskiego. Dodatkowo rozporządzenie wymienia kilka obowiązków, które powinny być odczytane osobom, wobec których toczy się postępowanie karne. Są wśród nich takie: „podejrzany jest zobowiązany poddać się oględzinom zewnętrznym ciała oraz innym badaniom niepołączonym z naruszeniem integralności ciała, pobraniu odcisków palców, fotografowaniu oraz okazaniu w celach rozpoznawczych innym osobom, pobraniu przez policjanta wymazu ze śluzówki policzków”. Wypada zgodzić się z ministrem, że zebranie w jedno praw i obowiązków osób podejrzanych o konflikt z prawem „będzie miało realny wpływ na sytuację procesową podejrzanych”. (DAB.)

Renta dla weteranów opozycji

Sejm zajął się senackim projektem ustawy o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych. Senatorzy chcą, by taki status uzyskały osoby, które w latach 1956–89 m.in.: przez co najmniej 6 miesięcy należały do nielegalnej organizacji, skazano je w procesie politycznym, trzymano bez wyroku w aresztach przez ponad 30 dni, internowano w stanie wojennym. A także te, które z powodów politycznych pozbawiono pracy, możliwości uprawiania zawodu, relegowano z uczelni, powołano do dodatkowej służby w wojsku i objęto dłuższym niż rok cenzorskim zakazem publikacji. Status działacza i osoby represjonowanej ma przysługiwać osobom dotkniętym represjami, a nie każdemu członkowi Solidarności czy Niezależnego Zrzeszenia Studentów z okresu tzw. pierwszej Solidarności (31 sierpnia 1980 r. – 13 grudnia 1981 r.). Za odrzuceniem senackiego projektu opowiedział się Twój Ruch i już widać, że będą

spory o tryb weryfikacji i status działacza opozycji oraz o należne im przywileje i świadczenia. Beneficjentów ustawy może być „nie więcej niż 10 tys. osób” (według IPN), jak i nawet 342 tys. (według CBOS). W pierwszym przypadku koszt świadczeń dojdzie do ok. 100 mln zł, a w drugim – do 4,5 mld zł i resort finansów opiniując projekt, już zaznaczył, że obecnie nie ma „możliwości poniesienia dodatkowych ciężarów finansowych w takich wysokościach”.

Posłowie PiS poparli projekt senacki i złożyli własny, podbijający propozycję Senatu. Byli opozycjoniści mieliby otrzymać tytuł i rentę Weterana Opozycji Antykomunistycznej. Weteranami mogliby zostać redaktorzy i drukarze z podziemnych wydawnictw, nawet jeśli z tego powodu nie byli represjonowani. Szacuje się, że projekt PiS może kosztować 240 mln zł. Klub SLD chce rozmawiać o projekcie Senatu, ale ma też pomysł własny, by wypłacać po 200 zł rekompensaty „ofiaram transformacji”



© MICHAŁ BUKOJEMSKI/FORUM

Internowany w więzieniu w Łańcuchu k. Rzeszowa, 1982 r.

ze zlikwidowanych w latach 1989–92 peerów i fabryk. „Ofiar” ma być ok. 2 mln, a na rekompensaty potrzeba rocznie 2,8 mld zł. Licytacja na projekty trwa. Jest mało realne, by senacka ustawa weszła w życie 1 czerwca 2014 r., nie mówiąc już o tym, że w budżecie na 2014 r. nie ma na ten cel nawet złotówki. (M.H.)

Słowa na szaniec

W dniu dodatkowego posiedzenia Sejmu, poświęconego w całości uchwałom w sprawie Ukrainy, sejmowa sala i kuluary sprawiły wrażenie sennych. Nie było napięcia sprzed kilku dni, kiedy rozpoczęła się kolejna ostra faza konfliktu o Krym. Można było wręcz odnieść wrażenie, że posłowie, którzy rzeczywiście zjechali do stolicy błyskawicznie, odpowiadają coś na kształt rutynowego spektaklu. Projekt uchwały pisano w ostatniej chwili, nie mieli go nawet ci, którzy wołali o dodatkowe, „nadzwyczajne” posiedzenie, choć niczego takiego regulamin sejmowy nie przewiduje. Bazowy tekst rezolucji przygotowało jedynie Prawo i Sprawiedliwość i wiadomo było, że trzeba będzie go zmieniać. Nie wypadało przecież wzywać rządu do bardziej zdecydowanego działania, skoro już wcześniej opozycja politykę rządu akceptowała. Ożywienie na sali wywołało głównie to, że w imieniu Platformy przemówił Grzegorz Schetyna, który dobry tekst wygłosił jednak słabo, dowodząc po raz kolejny, że nie jest wybitnym mówcą. Nowym elementem stał się więc tylko apel do parlamentów innych państw, aby się nieco bardziej postarały w popieraniu ukraińskich dążeń i poszły naszym śladem. Na razie nie słychać, by poszły.

W takich momentach, kiedy trzeba działać błyskawicznie, parlamentarne debaty i przyjmowane uchwały mają wymiar symboliczny. Ważniejsza jest władza wykonawcza. I ona się hartowała, poczynając od studzenia rozgrzanej postulatami opozycji. Wystarczy sięgnąć pamięcią kilka dni wstecz, do owej dramatycznej niedzieli, kiedy zaczęła się tzw. druga wojna krymska, a w Kancelarii premiera zasiadło szerokie grono polityków i ekspertów. Czegoż to nie domagano się przed posiedzeniem!? Natychmiast przyjąć Ukrainę do NATO. Przycisnąć sojuszników argumentem, że przelewaliśmy krew w Afganistanie. Natychmiast przyjąć Ukrainę do Unii Europejskiej, tworząc Europę „trzeciej prędkości” (choć trudno objaśnić, na czym ów dziwny twór miałby polegać). Wysłać VI flotę amerykańską na Morze Czarne. Zwołać europejskich, a przynajmniej środkowoeuropejskich premierów do Kijowa, by zaświadczać o poparciu (zagrzewali do walki?). W tym akurat czasie premier Victor Orbán oznajmiał, że to, co się dzieje, jest wewnętrzną ukraińską sprawą, a on dba głównie o swoją węgierską mniejszość. Powszechnie postulowano ostre sankcje (Solidarna Polska miała nawet przygotować ich katalog, gotowy do podyktowania Europie, ale jakoś potem zamilkła). Boykot olimpiady niepełnosprawnych w Soczi, choć ze swej istoty nieudźki wobec najsłabszych, wydawał się oczywisty, a zwołanie (oczywiście natychmiastowe) Rady Europejskiej było już w gruncie



rzeczy działaniem rutynowym, bo ten postulat padał mniej więcej co tydzień.

Na dodatek w licytację ostro zamierzała włączyć się także Solidarność Piotra Dudy, zapowiadając kilkunastotysieczną pikietę pod ambasadą rosyjską. Akcja miała być oczywiście pokojowa, ale przecież wielkie zgromadzenia zawsze mogą się wymknąć spod kontroli, o czym też wspominało. Ostatecznie była nieduża i spokojna pikietą, bo i Solidarność zachowała się racjonalnie. Gdyby jednak te wszystkie pomysły zebrać i przynajmniej część próbować realizować, mielibyśmy niezłą awanturę, głównie zresztą wewnętrzną, bo takie licytacje mają przede wszystkim wymiar krajowy i nie przynoszą żadnych efektów praktycznych na zewnątrz, a więc tam, gdzie trzeba było ich pilnie szukać. Tę presję wewnętrznej polityki premier Tusk, wykazując dużą odporność, wytrzymał.

Kryzys, jaki wybuchł w związku z agresją Rosji wobec Ukrainy, przechodzi różne fazy i daleko od jego zakończenia, a więc także od pełnej oceny działań rządu. Można już jednak z całą pewnością powiedzieć, że tylko wspólna gra w ramach Unii Europejskiej i pobudzanie wspólnotowych działań, wspartych przez NATO, jest na dziś najlepszą strategią. Nawet jeśli dla części opinii

publicznej zawodem może być brak jak dotąd poważnych sankcji wobec Rosji. Pewną rekompensatą jest zapowiedź podpisania części politycznej umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą, czego nie należy lekceważyć. Jest to spory sukces polskiej dyplomacji.

Wydaje się, że po raz pierwszy od dłuższego czasu, kiedy na moment ucichły międzypartyjne gierki, okazało się, że Polska ma silne przywództwo mogące wpływać na bieg zdarzeń w stopniu większym, niżby to wynikało z rzeczywistej siły i pozycji naszego kraju, ciągle przecież nienależącego do najbardziej decyzyjnego gremium, czyli strefy euro. Bo przywództwo sprawdza się wtedy, kiedy dzieje się prawdziwa polityka, a nie w medialnym szumie wokół zdarzeń w gruncie rzeczy nieważnych, sensacji jednodniowych, często sztucznie kreowanych. Przy wszystkich codziennych zastrzeżeniach mamy przywództwo nieźle sprawdzone w czasie największego kryzysu ekonomicznego, wewnętrznego kryzysu politycznego związanego ze smoleńską katastrofą i sprawne w dobie obecnego kryzysu ukraińskiego. To ważny polityczny sygnał na dwa miesiące przed wyborami do Parlamentu Europejskiego i przed kolejnymi turami wyborczymi w roku przyszłym.

Jednak polityka krajowa coraz śmielej upomina się o swoje i coraz gorzej znosi wymuszoną zgodę. Jak powiedział rzecznik PiS Adam Hofman, jego partia na tydzień przedłożyła interes kraju ponad własny interes wyborczy (to skądinąd ciekawa deklaracja), ale teraz się o niego upomni. I co oznaczać musi powrót do opowieści o Tusku, który nic nie może, jest najgorszym premierem, który sprawił, że Polska wpadła w przepaść i, jak pisze tygodnik „wSieci” – „służalczko bije czołem Putinowi”. Tak wracamy z Ukrainy do polityki zgodnej z polską normą.

Jan Koza





© REUTERS/FORUM

Cyrenajka chce sama

Za tą operacją stoi 33-letni Ibrahim Jathran, bohater powstania przeciwko Kadhafiemu z 2011 r., który wcześniej jako opozycjonista spędził 7 lat w ciężkim więzieniu Abu Salim. Za te zasługi został szefem służb ochraniających libijskie instalacje naftowe i porty. Ale rozczarowany rozwojem sytuacji po obaleniu dyktatora, w lipcu ub.r. zdezerterował razem ze swoimi ludźmi, zajął trzy ważne porty w Cyrenajce, regionie na wschodzie kraju, i przystąpił do budowania lokalnej administracji. Jathran domaga się przekształcenia Libii w federację trzech prowincji i sprawiedliwej dystrybucji dochodów ze sprzedaży ropy naftowej i gazu. Cyrenajka dostarczała 60 proc. tej produkcji, ale paraliż portów i instalacji sprawił, że Libia, której dramatycznie brakuje środków, wykorzystuje dziś jedynie dziesiątą część potencjału naftowego. Wznawiane kilka razy rozmowy z Trypolisem nie przyniosły rezultatów, ale i władza centralna okazała się za słaba, aby problem rozwiązać siłą. W tej sytuacji Cyrenajka zdecydowała się na własny eksport ropy: pierwszym tankowcem, który złamał państwowy monopol, okazał się północnokoreański „Morning Glory”, uroczyscie obsługiwany w **porcie Es Sider**. Ta jednostka jeszcze niedawno nazywała się „Gulf Glory” i pływała pod banderą Arabii Saudyjskiej. W odpowiedzi Trypolis zagroził zbombardowaniem tankowca, jeśli wypłyne z portu, a pospiesznie wysłana na pomoc marynarka libijska zablokowała statek. Ta patowa sytuacja to zły prognostyk: słabą Libię rozsadzają podziały terytorialne i klanowe podsycane przez wczorajszych bojowników, którzy nabrali doświadczenia w walkach z reżimem Kadhafiego, później nie złożyli broni, a teraz są gotowi znów zrobić z niej użytek.

Mołdawia trzeszczy

Trzymilionowa Mołdawia, okrojona od 1992 r. o separatystyczne prorosyjskie Naddniestrze, też ma swój Krym. To Gagauzja, okręg autonomiczny zamieszany przez 150 tys. Gagauzów pochodzenia tureckiego, którzy za Katarzyny II przeszli na prawosławie. Sercem, językiem i interesami ciągnie ich bardziej ku Moskwie niż do Kiszyniowa. Gagauzi już mieli swoje lokalne referendum pod koniec lutego (opłacone przez jednego z moskiewskich milionerów i nieuznawane przez mołdawskie władze), w którym 98,5 proc. uczestników opowiedziało się za organizowaną przez Rosję Unią Celną, a pozostałe 1,5 proc. za stowarzyszeniem z Unią Europejską. Ambasada rosyjska w Kiszyniowie obiecała Gagauzom tańszy gaz i odbiór zapasów wina. Na mołdawskie wina obowiązuje w Rosji embargo. Gubernator Gagauzji Michał Formuzał, były major artylerii sowieckiej armii, nie kryje, że marzy mu się przynajmniej status

Naddniestrza, wspieranego gospodarczo i wojskowo przez Rosjan, które nie uznaje zwierzchności Kiszyniowa. Choć idealnym rozwiązaniem byłoby włączenie Gagauzji do Federacji Rosyjskiej.

Gagauzja może zdestabilizować wewnętrzną sytuację Mołdawii, i tak napiętą. Euro-parlament właśnie przyklepał zniesienie wiz dla Mołdawian, dziś bodaj najbiedniejszych Europejczyków (na pobyt w Unii do trzech miesięcy). Ma obowiązywać od maja. Może to trochę podbuduje nastroje, ale na razie probrukselskie szeregi systematycznie topnieją na rzecz promoskiewskich. Parafowana w listopadzie ub.r. umowa stowarzyszeniowa z Unią ma zostać podpisana w sierpniu, ale w listopadowych wyborach parlamentarnych największe szanse na zwycięstwo mają komuniści (którzy rządili tu nieprzerwanie od 1991 r., z krótką przerwą po 2009 r.) i zapowiedzieli już, że pierwszą decyzją zerwą układ z Brukselą.

W Jordanii nie popalisz

Światowy front walki z tytoniem zaczyna obejmować także fajki wodne, czyli popularne w świecie arabskim szisze. Jordania ogłosiła, że do końca roku muszą zniknąć z 5 tys. miejscowych kafejek, gdzie dotąd można je palić. Ba, są nieodrodna częścią miejscowej męskiej cywilizacji i tradycyjnym wypełniaczem czasu. Ale raporty medyczne są nieubłagane. 40 minut palenia sziszy odpowiada podobno konsumpcji półtorej paczki papierosów, a fajkowy tytoń, wzbogacony melasą, syropami i esencjami (plus żrące się węgielki) jest nawet bardziej szkodliwy niż papierosowy. Z nałogiem jakoś przyszłoby walczyć, ale jak zmienić wiekowy obyczaj? Tego ministerstwo zdrowia nie precyzuje.



© GETTY IMAGES

Emiraty bez wizy

Skracając sobie oczekiwanie na zniesienie wiz do USA, co może jeszcze potrwać, od 22 marca można będzie bez wizy udać się do Zjednoczonych Emiratów Arabskich (oszczędzając zachodu i 480 zł). Emiraty liczą na turystów oraz chcą umocnić swoją pozycję jako przystanku przesiadkowego w regionie. A przy okazji zrównują w prawach wszystkich obywateli Unii, do tej pory dzielonych na dwie kategorie. Unia też obywatelom ZEA znosi wizy.



Wracają kamikadze

Lokalne muzeum w prefekturze w Kagoshima w południowo-zachodniej Japonii, wystąpiło do UNESCO, aby 333 listy pożegnalne samobójczych pilotów kamikadze z 1945 r., którymi dysponuje, trafiły do rejestrow światowego dziedzictwa. Miałyby się znaleźć na prowadzonej od 1997 r. liście najważniejszych materialnych świadectw ludzkości, „aby przekazać następnym pokoleniom głębokie wartości humanitarne”, jakie zawierają. Sprawa jest o tyle na czasie, że film gloryfikujący kamikadze, studentów wolontariuszy chętnych oddać życie za ojczyznę (w przeciwieństwie do kunktatorskich zawodowych pilotów gotowych dogadać się z wrogiem), święci triumfy na japońskich ekranach. Zwłaszcza wśród młodych. Premiera Shinzo Abe też głęboko wzruszył ten film, a Naoki Hyakuta, według którego powieści został nakręcony, awansował na szefa NHK, wielkiego konglomeratu mediów publicznych. Historycy są jak zwykle podzieleni. Wielu podaje w wątpliwość autentyczność intencji listów, zwracając uwagę, że były pisane pod silną presją i mocno cenzurowane.

Jednoznaczna była za to reakcja Korei Południowej i Chin – oburzenie na próbę „wybielania historii”. Chiny w ramach rewanżu, jak ogłosiła rzeczniczka MSZ, zgłoszą na listę UNESCO dokumenty dotyczące zbrodni cesarskiej armii japońskiej w Nankinie w 1937 r., gdzie według różnych źródeł zginęło od 50 do 400 tys. Chińczyków. Z kolei pani prezydent Korei Południowej Park Geun-hye ostro zaprottestowała przeciwko planom powołania japońskiej komisji rządowej, która na nowo zbada dowody w sprawie „niewolnic seksualnych”, 200 tys. Chinek i Korneanek, które w czasie wojny trafiły do japońskich domów publicznych dla żołnierzy. W 1993 r. Japonia oficjalnie przeprosiła za ten haniebny proceder, ale teraz klimat wyraźnie się zmienił. Zwłaszcza że do kłopotów z przewidywaniem przeszłości doszły dziś w tym trójkącie całkiem współczesne konflikty terytorialne.

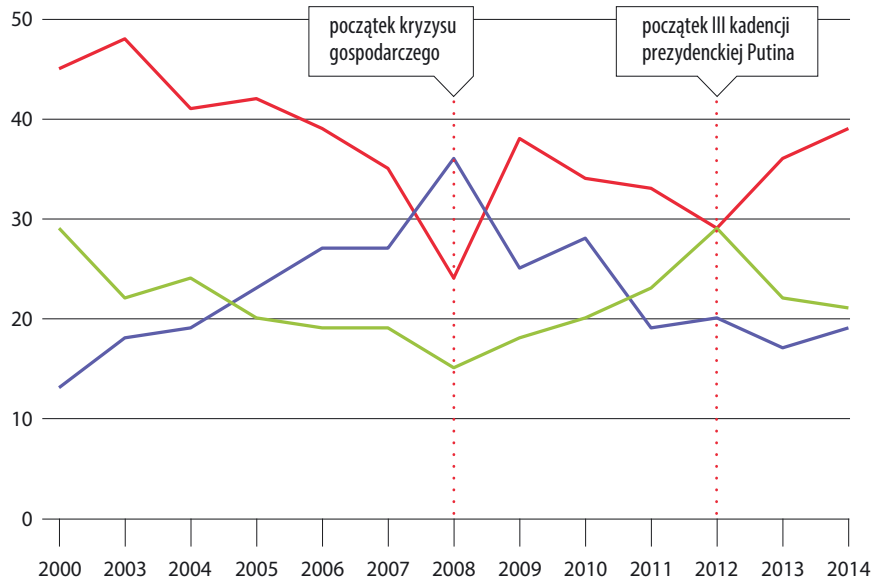
POLITYKA
INSIGHT
CENTRUM ANALITYCZNE

Rosjanie coraz bardziej tęsknią za ZSRR

Od początku trzeciej prezydenckiej kadencji Władimira Putina w społeczeństwie Rosji rośnie tęsknota za ZSRR. Obecnie 39 proc. Rosjan chce powrotu Związku Radzieckiego, natomiast 21 proc. życzy sobie demokracji na wzór zachodni. Jednocześnie tylko 19 proc. popiera system polityczno-społeczny w wersji Putina.

Jaki system polityczny jest twoim zdaniem najlepszy?

● sowiecki ● demokracja na wzór państw zachodnich ● obecny



Źródło: Centrum Analityczne Jurija Lewady

Brązowy habit, czarny pas



Singapurska siostra **Linda Sim** ma 59 lat i czarny pas zawodnika koreańskich sztuk walki taekwondo. Chciała być żołnierką lub policjantką, ale w jej młodości kobiety w takich formacjach mogły być tylko duchownymi, a poza tym była za drobna i za mała. Została więc mistrzem walki i – mimo początkowego sprzeciwu matki – wstąpiła do franciszek. Nim wstąpiła, zdobywała medale na zawodach międzynarodowych. „Nie mogłam służyć w armii ludzkiej, to służę w armii Bożej” – mówi w wywiadach. Jest jedną z najpopularniejszych mieszkank singapurskiego miasta-państwa. Pracowała w Afryce i Europie. W Anglii zrobiła dyplom z zarządzania, dzięki czemu mogła zostać dyrektorem administracyjnym w szpitalu w Zimbabwie. Po powrocie do ojczyzny pracuje w szpitalu i hospicjum, gdzie uczy taekwondo chore na raka dzieci. Zajęcia opłaca singapurska federacja tego sportu. Jeden z uczniów s. Lindy, chory na guza mózgu, zdołał zdobyć czarny pas. „Choć nie cytuję Biblii i nie pytam, czy chodzą do kościoła, mogą być przykładem, że Bóg kocha te dzieci” – uśmiecha się zakonnica.



Prorosyjska manifestacja na Krymie. Na transparencie z prawej napis: Duszę – Bogu, Życie – Rosji, Honor – sobie.

Dziwna wojna

Wokół Krymu napięcie rośnie i spada. Jak mówią dyplomaci – po eskalacji następuje deeskalacja. Najbliższa planowana eskalacja to 16 marca – dzień tzw. referendum krymskiego. Ale coś gdzieś może odpalić w każdej chwili. Dosłownie.

Rosyjska okupacja Krymu i wyłuskiwanie Abchazji i Osetii Płd. z rąk Gruzińskich sześć lat temu wyglądają na operacje prowadzone według tego samego podreżnika. Takie konflikty karmią się prowokacjami, o czym boleśnie przekonała się Gruzja i niecierpliwy Micheil Saakaszwili, który dał armii rosyjskiej pretekst do wojny. Rząd w Kijowie wyciąga wnioski z tamtej inwazji, nie unosi się honorem i Rosji nie prowokuje. Dlatego na Krymie, w Rosji i na Ukrainie trwa dziwny polityczno-wojskowy kontrendans. Do poniedziałkowego wieczoru, mimo strzałów ostrzegawczych oddawanych przez rosyjskich przebierańców i siły tzw. samoobrony, obyło się bez ofiar, strąconych samolotów i zniszczeń.

Referendum pod lufami

Parlament Krymu, który jednogłośnie opowiedział się za przyłączeniem półwyspu do Federacji Rosyjskiej, dał lokalnej administracji zaledwie 10 dni na zorganizowanie referendum w tej sprawie. Kijów i Zachód, w tym UE i USA, pomysł potępiły jako nielegalny, bo nie-

zgodny z ukraińską konstytucją, ale Rosja zapowiada, że Krym przyjmie z otwartymi ramionami. Na krymski półwysep nie dociera już sygnał żadnej z telewizji ukraińskich; zostały zastąpione przez kanały rosyjskie. Zawisły za to wielkie plakaty podpowiadające, że poparcie dla Ukrainy oznaczać będzie oddanie się w ręce faszystów, od czego jedynym ratunkiem jest połączenie z rosyjską macierzą. Warunki głosowania, zaplanowanego już na niedzielę 16 marca, trudno uznać za sprzyjające, a wyniki referendum przeprowadzane go w asyście wojsk rosyjskich są łatwe do przewidzenia. Wskazują na to choćby dysproporcje protestujących. W Symferopolu na demonstracje za referendum ściągają tysiące osób, w tym czasie manifestacje przeciwników gromadzą co najwyżej kilkuset uczestników. Podobnie nieliczne było zebranie pod pomnikiem Tarasa Szewczenki w Sewastopolu, zgromadzenie zostało rozpedzone przez około setkę uzbrojonych w kije mężczyzn. Bici są również reporterzy próbujący przedostać się na Krym i wydłuża się lista przepadających bez wieści działaczy Majdanu, którzy dotarli na półwysep.

Nowe władze Krymu krzepną. Tymczasowy premier Siergiej Aksjonow odebrał defiladę dopiero co utworzonej I dywizji armii nieistniejącego jeszcze państwa krymskiego. Tzw. dywizja liczy jedynie kilkudziesięciu wojaków w różnym wieku. Nie ma wątpliwości, że Aksjonow jest jedynie marionetką, bo sytuację kontroluje rosyjska armia, która według Ukrainy zgromadziła na Krymie 30 tys. żołnierzy, grubo ponad limit wyznaczony w umowie o dzierżawie baz dla Floty Czarnomorskiej. Głównym ich zadaniem jest trzymanie w szachu oddziałów ukraińskich, przemawianie posterunków granicznych, punktów dowodzenia itd. Odbyna się to w sposób przedziwny, bo do zablokowania lotnisk wojskowych – pilnowanych przez uzbrojoną, ale niechętną do strzelania straż ukraińską – wystarczyło kilka ciężarówek taranujących ogrodzenia i kilkudziesięciu wojskowych, wspieranych czasem przez grupy cywili. Rosjanie osłabiają ukraińskie morale i wabiąc wyższym żołędem, próbują namówić ukraińskich żołnierzy do przejścia na drugą stronę. Wojska rosyjskie wyszły także poza terytorium Krymu i zapuściły się do obwodu chersońskiego, z którym wyznaczyły granicę, wbijając odpowiednie słupy i rozwijając drut kolczasty. Na Krym kilka dni z rzędu nie udało się przedostać misji Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE). Obserwatorów też powstrzymywały strzały ostrzegawcze, mimo że zaprosiła ich zarówno Rosja, jak i Ukraina.

Kto za Janukowycza

Obecny podział Ukrainy i zasięg wpływów rządu kijowskiego i jego przeciwników dobrze odzwierciedla rozkład tzw. leninopadu. Od początku grudnia na Ukrainie padło ponad 200 pomników Lenina. Wódz rewolucji nie spadał z cokołów jedynie w obwodzie lwowskim i iwanofrankowskim, bo tam nie było już czego zrzucić, nie lądował też na ziemi w obwodach charkowskim i donieckim, bo tam z kolei nie miał kto go przewracać. W Charkowie powstało nawet miasteczko namiotowe broniące pomnika. Pojedyncze pomniki sięgnęły bruku na Krymie i pod Ługańskiem. Właśnie w Ługańsku w weekend przeciwnicy ekipy Aresnija Jaceniuka zastosowali metody protestu poprzednio wykorzystywane przez Majdan: przejechali budynek administracji i zmusili jej szefa do podpisania dymisji. Podobny protest w Doniecku nie udał się jedynie za sprawą obecności szczelnego kordonu milicji. Tak jak na Krymie, gdzie tylko w ukraińskich jednostkach wojskowych powiewają niebiesko-żółte flagi, także na wschodzie kraju zastępują je powszechnie flagi rosyjskie powiewające w symbiozie z flagami Komunistycznej Partii Ukrainy i Białorusi. Gdy premier Jaceniuk zabiega o międzynarodowe poparcie, inni opozycjoniści szykują się do majowych wyborów prezydenckich. Wystartuje w nich m.in. Dmytro Jarosz, lider radykalnie prawicowego i nacjonalistycznego Prawego Sektora. Jego bojówki – chętnie obsadzone przez putinowską propagandę w rolach czarnych charakterów i faszystowskich ekstremistów – paradują po ulicach z bronią i zapowiadają, że zamierzają walczyć na Krymie z armią rosyjską. Julia Tymoszenko leczy się z dyskopatii i zbiera siły w niemieckiej klinice. Zaś Witalij Kliczko, dziś faworyt do prezydentury, otwarcie dystansuje się od rządowych pomysłów na uzdrowienie gospodarki, w tym intensywnego druku hrywny. Kasa państwa jest pusta, a rząd do majowych wyborów będzie potrzebował 3–4 mld dol. i przed końcem roku musi wykupić jeszcze obligacje za 15 mld dol., co nie uda się bez zagranicznego wsparcia.



Proukraińscy manifestanci w Sewastopolu nie mieli szans w starciach z przeważającymi siłami milicji i prorosyjskich aktywistów.

Krym jak Kosowo

Do przełomu nie doprowadziły ubiegłotygodniowy „ukraiński” szczyt Unii Europejskiej, zapowiedź odwołania kolejnego spotkania Unia-Rosja, groźba obostrzeń wizowych, wstrzymanie przygotowań do szczytu G8 w Soczi czy decyzje rządu amerykańskiego o wysłaniu myśliwców do Polski i do republik bałtyckich. Ponieważ Putin się nie cofa, niemiecki minister spraw zagranicznych Frank-Walter Steinmeier zapowiedział, że Niemcy jednostronnie rozważą zaostrzenie sankcji wobec Rosji. Ale już twardą postawę Berlina krytykuje były kanclerz Gerhard Schröder, spędzający polityczną emeryturę w rosyjskich przedsiębiorstwach. Broni on swojego przyjaciela Władimira Putina, snując analogie między wydarzeniami na Krymie i ogłoszeniem niepodległości przez Kosowo. Zapominając o krwawych czystkach etnicznych, wytyka, że akurat ten separatyzm Zachód poparł i to natowskie natoloty na Serbię w 1999 r. umożliwiły kosowską secesję.

Zachodni przywódcy zapewniają jednak o poparciu dla nowych władz ukraińskich. Unia zapowiedziała, że pierwsza część umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą będzie mogła być podpisana jeszcze przed majowymi wyborami prezydenckimi. Z wizytą w Kijowie zapowiedzieli się szefowie dyplomacji trzech państw Beneluxu, żeby zmanifestować swoje poparcie dla rządu Jaceniuka. Pod koniec tygodnia o sytuacji na Ukrainie Barack Obama rozmawiał z kanclerz Angeli Merkel, premierami Wielkiej Brytanii i Włoch, prezydentami Francji i trzech republik bałtyckich, a premier Turcji Recep Tayyip Erdoğan w rozmowie z Merkel zapowiedział, że Turcja nie uzna krymskiego referendum z 16 marca. Jednocześnie ambasadorzy państw Grupy Wyszehradzkiej w Waszyngtonie w liście do liderów Kongresu wezwali Amerykę, by eksportowała więcej gazu do Europy Środkowej, co mogłoby pomóc uniezależnić region od dostaw z Rosji.

Sami siebie zaatakują

Tymczasem m.in. na placu Czerwonym odbywają się wiece poparcia dla polityki Władimira Putina. W stan gotowości postawiono rosyjskie jednostki w Naddniestrzu, co w Mołdawii obudziło obawy, że to ona może stać się następnym celem Kremla. Rosyjska dyplomacja zapewnia, że Moskwa nie ma wpływu na przebieg zdarzeń na Krymie, rozważa za to odpowiedź za zachodnie sankcje, np. wycofanie się ze zgody na międzynarodowe przeglądy swoich arsenałów nuklearnych. Wydaje też oświadczenia pełne niepokoju o porządek we wschodnich regionach Ukrainy, co nasuwa podejrzenia, że także tam będzie „bronić rodaków przed efektami zamachu stanu w Kijowie”.

To przygotowanie pod inwazję – twierdzi Andriej Ilarionow, który kiedyś doradzał Putinowi w sprawach gospodarczych, a dziś jest ekspertem libertariańskiego think tanku Cato Institute z Waszyngtonu. Ilarionow uważa, że mamy powtórkę z 1938 r. i nie ma już pola do dyplomatycznych manewrów, bo Putin nie zawaha się wydać rozkazu własnym wojskom specjalnym, by zaatakowały pozycje rosyjskie i dały Kremlowi *casus belli*, a po blitzkriegu przejąć kontrolę nad południowo-wschodnimi regionami Ukrainy. Oby była to tylko fantazja. W każdym razie niewiele wskazuje, by Kijów mógł obecnie odzyskać kontrolę nad Krymem, który powoli dołącza do wianuszka marionetkowych państw na obrzeżach dawnego imperium – z Abchazją, Osetią Płd. i Naddniestrzem. Instrukcja ich obsługi to kolejny rozdział tego samego podręcznika.

JĘDRZEJ WINIECKI

Reportaż Ziemowita Szczepka ze wschodniej Ukrainy – s. 100

Rosyjska inwazja na Krymie sprawiła, że pierwszy raz od kilkudziesięciu lat w Europie znów zapachniało wojną. Polska po 1989 r. nastawiła się na pokój. Na inny scenariusz nie jest gotowa.

Kto nas obroni

JULIUSZ ĆWIELUCH, MAREK OSTROWSKI, TOMASZ ZALEWSKI



Równy przed 15 laty Polska wstąpiła do NATO. Do tej pory byliśmy pewni, że jesteśmy bezpiecznie schowani za zasłoną „najpotężniejszego sojuszu militarnego świata”. W art. 5 tego traktatu stanowiącego podstawę NATO sygnatariusze (w tym Stany Zjednoczone) zobowiązują się przeciw przyjąć z pomocą każdemu członkowi Sojuszu, który stanie się ofiarą „zbrojnej napaści”. Ale co to dziś oznacza? Nagle nabieramy wątpliwości. Bo wyobraźmy sobie następującą sytuację: „siły samoobrony”, które dwa tygodnie temu opanowały Krym, dostają zaproszenie od mniejszości rosyjskiej na Łotwę – członka NATO. Z takim wsparciem mniejszość ta szybko przejmie władzę w Rydze i prosi o przyłączenie kraju do Federacji Rosyjskiej. Czy art. 5 w takim przypadku zadziała? Czy to już jest wojna? Po raz pierwszy od wejścia do Sojuszu rozstaliśmy się nawet z językiem poprawności, który nie pozwalał nazywać ewentualnego agresora. Wróg już jest – Rosja.

1 Ku zaskoczeniu strategów NATO na Krymie doszło w lutym do dziwnej wojny bez jednego wystrzału. Formalnie nie ma tam rosyjskich wojsk, a jednak w przeciągu zaledwie kilkunastu dni Rosja dokonała aneksji półwyspu.

Formuła, zapisana w 1949 r., wydaje się krucha w obliczu obecnych zagrożeń. Tak się pomyślnie złożyło, że art. 5 – przez całą historię Sojuszu – zastosowano tylko raz, po zamachu 11 września, i to właściwie symbolicznie, w obronie najpotężniejszego sojusznika, który bez pomocy NATO mógł się z powodzeniem obejść. W ubiegłym roku prezydent Barack Obama zapowiedział ukaranie reżimu syryjskiego za użycie broni chemicznej. Nie spodziewanie musiał się z tego wycofać, gdyż premier Wielkiej Brytanii – w analogicznej sprawie – zwrócił się o poparcie do parlamentu i przegrał głosowanie. Obama nie mógł już podjąć akcji bez parlamentarnego poparcia. W świecie zachodnim tak dzisiaj jest, że żaden traktat nie pociągnie za sobą automatycznej riposty, nawet gdyby napadnięty został sojusznik. Czy można sobie wyobrazić znacznie większą akcję militarną bez debaty, publicznego poparcia i głosowań na tym lub innym gremium?

Art. 5 mówi o napaści zbrojnej, bo podpisano go w 1949 r. po świeżych doświadczeniach wojny. Dziś ważniejsze są inne zagrożenia. Biała księga bezpieczeństwa narodowego RP mówi wprost o „sytuacjach trudnokonsensualnych” – to słowo z żargonu natowskiego. Oznacza ono, że z góry zakładamy, iż trudno będzie uzyskać zgodę wśród sojuszników na sposób i zakres

riposty, a może i w ogóle na jakąś ripostę. Na przykład wtedy, kiedy agresor prowokuje kryzys, by wyrzucić presję na słabszego, albo skokowo rozbudowuje potencjał militarny w pobliżu granic, urządza demonstrację siły, nie żeby zająć terytorium, ale z zamiarem szantażowania państwa bądź przymuszenia go do jakiejś polityki. W takich niejasnych sytuacjach nikt nie będzie się rwał do wysyłania własnych żołnierzy na front. Dotychczas można było jeszcze liczyć na pryncypialność Amerykanów, ale i to się zmienia.

2 W miarę grzęźnięcia Ameryki w Iraku i Afganistanie w USA wzrosły nastroje antywojenne. Poparcie dla NATO – jak wskazuje sondaż Pew Research Center z ubiegłego roku – spadło tam jednak znacznie mniej niż w Europie (z Polską łącznie). Stało się tak, ponieważ Amerykanie coraz więcej zadają starają się cedować na sojuszników, unikając zaangażowań militarnych, jeśli tylko można.

Dowiodło tego powstanie w Libii, gdzie interwencją NATO po raz pierwszy kierowali Europejczycy, a Obama „z tylnego siedzenia”. W Afryce wyręczają Jankesów Francuzi, chociaż to wylęgarnia terrorystów islamskich, zagrażających też Ameryce. Po interwencji w Libii obliczono jednak, że na podobne akcje w przyszłości Sojusz nie będzie stać, ponieważ kraje europejskie redukują swoje budżety obronne. A jedynie europejskie mocarstwo gospodarczo kwitnące, Niemcy, wymiguje się od udziału w zamorskich misjach.

Na kryzys ukraiński Ameryka odpowiedziała jednak mocniej niż Unia Europejska. Pentagon podwoił liczbę samolotów uczestniczących w natowskich patrolach przestrzeni powietrznej w krajach bałtyckich, wysłał dodatkowe F-16 do Polski i zapowiedział intensyfikację szkolenia jej pilotów. Wstrzymano kontakty wojskowe z Rosją, w tym planowane wspólne ćwiczenia antyterrorystyczne i spotkania utworzonej w 2010 r. mieszanej Roboczej Grupy ds. Stosunków Obronnych, w której omawia się współpracę w takich kwestiach, jak Bliski Wschód i Afganistan. Politycy USA ostrzej niż Europejczycy wypowiadają się o inwazji Krymu – John Kerry nazwał ją „niewiarygodną agresją”, a Hillary Clinton porównała Putina do Hitlera.

Jastrzębie z Partii Republikańskiej, jak senator John McCain, proponują, by pójść dalej. Niektórzy wysuwają pomysł przywrócenia pełnowymiarowej tarczy rakietowej w Polsce i Czechach. Eksperci z obozu Obamy uważają jednak te propozycje za zbyt prowokacyjne. – *Wzmacnianie tarczy w czasie kryzysu tylko utwierdzi Rosję w paranoi, że jest skierowana przeciw niej. Nie należy też rozmieszczać większych wojsk na wschodniej granicy NATO – ich obecność powinna być symboliczna – przestrzega* były dyrektor wydziału europejskiego w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego Charles Kupchan. Inni, jak Daniel Serwer ze Szkoły Zaawansowanych Studiów Międzynarodowych (SAIS) Uniwersytetu Johna Hopkinsa, podkreślają, że „Sojusz nie zobowiązywał się do obrony Ukrainy”.

Czy zatem Ameryka gotowa jest na wzmocnienie NATO jako protektora Europy?

Wydatki NATO systematycznie spadały w ostatnich latach, gdy budżet na obronę Rosji wzrósł tylko w ub.r. o 26 proc. Od zakończenia zimnej wojny Ameryka zmniejszała swoje wojska w Europie z 213 tys. do 30 tys. Przez lata spokoju na Starym Kontynencie pilnowały dwie amerykańskie dywizje pancerne. To była pięść, o którą miał rozbicić się każdy atak. Po amerykańskich czołgach w Europie pozostały już tylko wspomnienia. W manewrach NATO Steadfast Jazz jesienią ub.r. na terytorium Polski wzięło udział 6 tys. żołnierzy – ponad dwa razy mniej niż w ćwiczeniach Rosji i Białorusi, symulujących atak na kraje bałtyckie. Amerykanów było w Steadfast Jazz trzynaście. Na tydzień przed inwazją Krymu szef Pentagonu Chuck Hagel ogłosił redukcję budżetu obronnego do poziomu sprzed 9/11. Po traumie Iraku i Afganistanu Ameryka nie ma ochoty na nową zimną wojnę. A wycofana Ameryka to fundamentalny problem dla Polski. W czasie grudniowego

spotkania państw UE okazało się, że poza nielicznymi wyjątkami nikt w Unii nie jest poważnie zainteresowany nawet dyskusją na temat armii europejskiej. Także w kraju po raz kolejny ratowaliśmy budżet cięciami na wydatki armii. Po agresji na Krym widać, że jedynie NATO pod silnym przewodnictwem USA może być wiarygodnym gwarantem naszego bezpieczeństwa.

3 O tym, jak bardzo rozwój wypadków na Ukrainie zaskoczył polskich wojskowych, najlepiej świadczy dzień z życia dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych, czyli tego, któremu powierzyliśmy nasze wojsko. W sobotę 1 marca wieczorem, kiedy Rosjanie byli w połowie akcji zajmowania Krymu, gen. Lech Majewski bawił się na balu. Konkretnie XIX Balu Lotnika i Polskiej Obronności. – *Generał Majewski najwidoczniej nie zrozumiał, że nie takiej formy manifestacji naszej obronności się od niego oczekuje* – mówi emerytowany gen. Piotr Makarewicz, który od miesiąca alarmuje na swoim blogu, że system dowodzenia polskiej armii postawiony jest na głowie.

Jego oponenti cały czas używali argumentu, że Polsce nie zagraża żaden konflikt zbrojny, więc o co to larum. Od prawie dwóch tygodni argumentu tego nikt już nie używa. A polskim dowódcom strach zajął w oczy, bo Polska nie jest przygotowana na odparcie żadnego większego ataku zbrojnego. – *Nie mamy ani obrony powietrznej, ani systemu rezerwu, co oznacza, że właściwie jesteśmy bezbronni* – mówi gen. Waldemar Skrzypczak, były wiceminister obrony narodowej. Politycy o tym wiedzą i dlatego tak bardzo zabiegali w NATO o stworzenie konkretnych planów obrony naszego terytorium przez sojuszników, tzw. planów okolicznościowych. W 2010 r. dopięli swego.

Plany okolicznościowe to jeden z najbardziej chronionych sekretów NATO. Jeśli wierzyć m.in. przeciekom z WikiLeaks, to polską armię wspomagałoby pięć dodatkowych dywizji. Gdyby konflikt narastał stopniowo, wojska te lądowałyby na polskich lotniskach. Lotniska są już wytypowane i mają zbudowaną odpowiednią infrastrukturę. Zapłaciło za to NATO. Ciężki sprzęt drogą morską dotrzeć ma do Świnoujścia. Gdyby do tego czasu nad Świnoujściem powiewała już flaga innego państwa, sprzęt zostałby rozładowany w Niemczech, w pobliżu Rostoku, Wismaru i Stralsundu. Ile trwałby przerzut do Polski sojusznicznych wojsk, wiedzą tylko natowscy planiści. Ale z pewnością nie mówimy o dniach, a raczej tygodniach. W pierwszej fazie konfliktu wspierałyby nas tylko sojusznicze samoloty i ewentualnie wojska specjalne. Tydzień musimy wytrzymać sami. Dziś nawet na tyle nie mamy szans.

Stan, w jakim znalazła się polska armia, to suma wieloletnich zaniedbań. I kalkulacji geopolitycznych, opierających się na założeniu, że we współczesnym świecie wojna nikomu się nie opłaca. Niecały rok temu rektor Akademii Obrony Narodowej komentował to tak: – *Współczesny model dominacji nie opiera się na ekspansji terytorialnej, ale gospodarczej. Klasyczny konflikt z wielkimi ruchami wojsk dla nikogo w naszym regionie nie byłby opłacalny* – mówił gen. Bogusław Pacek. W podobnym tonie wypowiadali się właściwie niemal wszyscy. Ale po Krymie nikt już sobie nie da uciąć ręki, że wojny już nigdy nie będzie.

Polska, niesiona jednak falą pozimnowojennego optymizmu, dysponuje obecnie zaledwie trzema dywizjami. Na wschód od Wisły tylko jedną – 16 Pomorską Dywizję Zmechanizowaną. To dziwny twór, a właściwie zlepek jednostek po innych zlikwidowanych dywizjach. – *Jednostki tej formacji rozciągnięte są na przestrzeni niemal 600 km. Tak rozrzuconą dywizję nie da się skutecznie dowodzić w czasie pokoju, a co dopiero w czasie wojny* – mówi gen. Makarewicz. Tymczasem tylko w okręgu kaliningradzkim Rosjanie mają dwie dywizje zmechanizowane. Obydwie gwardyjskie, czyli lepiej wyposażone i wyszkolone niż inne. Na ich tle niektóre polskie jednostki to widma.

Proces ścinania polskiej armii miał być sprzężony z jej modernizowaniem. Mądrze zakładano, że mała armia musi nadrobić sprzętem i mobilnością. Modernizacja polskiej armii opóźniona jest jednak od dwóch do dziesięciu lat w zale-